GWIAZDA PIEKARSKA.

Pismo ludowe, poświęcone sprawom politycznym, społecznym i oświacie.

N° 11. N. Piekary, Sroda 6. Lutego 1889 Rok 2.

„Gwiazda Piekarska“ wychodzi co Środę i Sobotę. Przedpłata kwartalna wynosi na pocztach, u panów agentów, jak i dla miejscowych 1 markę; pod opaską 1 markę 50 fenygów; w Austryi z przesyłką 1 fl — Wprost z Ekspedycyi 85 fen.

Listy nadsyłać należy franko pod adresem: Redakcya lub Expedycya „Gwiazdy Piekarskiej“ w N. Piekarach (Deutsch-Piekar O.-S. per Scharley.)
Za ogłoszenia płaci się od wiersza drobnego lub zajętego miejsca 15 fen. Reklamy 30 fen.

NIECH BĘDZIE POCHWALONY JEZUS CHRYSTUS!

Wiadomości kościelne.

Czas szybko mija Kochani Czytelnicy! minęło znów jedno z najuroczystszych Świąt kuczci N. Boga-Rodzicy ustanowionych, bo Święto Oczyszczenia N. Maryi Panny, czyli Święto Gromnic, które obchodzone było w całym świecie katolickim uroczyście. Nie będziemy tu powtarzać obrzędu wielkiej tej uroczystości, bośmy już o niej mówili w zeszłym Numerze. — Dziś jednak pomówimy o Świętach w ogólności.

Święta z religią początek wzięły, i od czci publicznej odłączone być nie mogą. Miał je Kościół starego zakonu od czasów Mojżesza, a szabat dzień siódmy w tygodniu, sięga nawet początku stworzenia świata, jak uczeni ze słów, któremi go Mojżesz opisał, mądrze się domyślają. Jedne ze świąt starozakonnych sam Bóg ustanowił, drugie zaprowadziła Synagoga. Ze świąt od Boga ustanowionych najznakomitsze były: Szabat, Wielkanoc, Zielone Świątki. Kościół chrześcijański święcił także zaraz od początku jeden dzień w tygodniu, lecz pierwszy, to jest Niedzielę, nie siódmy, jak Izraelici. Podobnież zaraz od czasów Apostolskich obchodził Wielkanoc i Zielone Świątki, lecz nie z mocy prawa starozakonnego, które ze spełnieniem nowego przymierza ofiary ustało, ani w temże samém jak Izraelici znaczeniu.

Wielkanoc u Chrześcijan jest pamiątką Zmartwychwstania Chrystusa. Niedziela przedłużeniem wiecznem tejże pamiątki, a Zielone Świątki są pamiątką zesłania Ducha ś. na Apostołów i wiernych. Obchodził również Kościół ś. od tak dawnych czasów, podług mniemania ś. Augustyna i pamiątkę Wniebowstąpienia Chrystusa. Wiele zaś innych w późniejszych czasach Świąt i uroczystych obchodów Kościół nasz ustanowił na uczczenie tajemnic Pańskich, na cześć i pamiątkę Świętych Męczenników, Wyznawców, a mianowicie na uczczenie N. Maryi Panny i Apostołów. Święta na cześć śś. Męczenników, nastały w pierwszych zaraz wiekach Kościoła. W drugim już wieku obchodzono pamiątkę ś. Polikarpa Męczennika. Ś. Cypryan zaleca, żeby dni zejścia Męczenników spisywano, aby na uczczenie ich pamięci mógł sprawować ś. Ofiary. Święty Augustyn zbija Manicheuszów, kładących potwarz, jakoby Chrześcijanie oddawali boskie pokłony umarłym. Podczas ofiary w dniu ich pamięci poświęconym, czytywano historyę męczeństwa, jak świadczy synod Kartagiński III zkąd urosły *legendy*. W dziełach Ojców śś. czytamy liczne mowy pochwalne, równie jak na uczczenie pamięci apostolskiej. (D. c. n.)

Rzut oka na Rok przeszły
pod względem koscielnym.

(Dalszy ciąg.—Zobaczyć Nr 10.)

Francuzkie pielgrzymki jubileuszowe, o których wspomnieliśmy w zeszłem sprawozdaniu, liczbą swą i świetnością innym krajom przodowały. Nie podobna też nie przyznać, że Francya chowa w swem łonie zaród życia lepszego i ma jeszcze przed sobą wielką przyszłość.

Od Francyi przejdźmy teraz do Niemiec.

W roku zeszłym wprawdzie nie było prześladowania religijnego, wrzenie jednak śród ludności protestanckiej, przeciwko Kościołowi katolickiemu nieustawało. Ostatnie uchwały sejmowe, które w roku zaprzeszłym zakończyły walkę rządu przeciwko katolicyzmowi, wielce się nie podobały protestantom. Pragnęli oni bowiem Kościół katolicki widzieć pozbawionym wszelkiej wolności, pozbawionym funduszów, wewnątrz rozdwojonym, zdezorganizowanym; słowem pragnęli aby był do życia i dalszego rozwoju niezdolnym. Tymczasem inny obraz oczom się ich przedstawił. Kościół ten wyszedł z walki zaciętej i długoletniej, moralnie odrodzony, ściśle wewnętrznie zjednoczony i silniej jeszcze ze Stolicą Apostolską połączony. Ztąd przywódcy protestantyzmu, większą niż przed tem pałając nienawiścią ku katolicyzmowi, postanowili, wzmocniwszy rozluźnione szeregi swych bojowników, pokonać całą siłą nasz Kościół, aby przeszkodzić jego rozwojowi, a nawet jeżeli się uda, sam rząd pobudzić do wznowienia prześladowania. W tem celu założyli „Związek ewangelicki“.

Zmiana panujących rychło po sobie następująca i wstąpienie na tron Wilhelma II-go obudziło nadzieję w protestantyzmie. Sądzili oni, że znajdą poparcie w nowym rządzie. Ale młody monarcha zrozumiał, że wyzywający sposób postępowania protestantów, może tylko zaognić stosunek z katolikami i wywołać w kraju rozdwojenie; przeto, pomimo próśb usilnych, nie przyjął protektoratu nad tym związkiem.

Może też to choć w części ostudzi gorliwość związkowców. Tymczasem, wobec wyzywającej postawy protestantów, katolicy zachowali się z całą godnością. Odpierając czynione sobie potwarcze zarzuty, i broniąc praw Kościoła, stanowczo unikali wszelkiej walki zaczepnej. W kościele, w szkole, w dziennikarstwie, na ludowych wiecach, wszędzie mówiono i działano z umiarkowaniem i roztropnością, nie zaczepiając protestantyzmu; zajmowano się tylko sprawami własnego Kościoła. Mając na względzie, że oświata ludu, tylko pod wpływem religii dokonana, może przynieść dobre owoce.

Przywódca centrum katolickiego w sejmie pruskim, p. Windhorst, postawił wniosek, aby rząd osobną ustawą uznał najwyższy nadzór Kościoła nad wykładem religii w szkołach. Jednocześnie z kwestyą szkolną była poruszona w tymże samym sejmie sprawa klasztorów. Rząd jeszcze przed trzema laty pozwolił wrócić do kraju tym zakonom, które się poświęcają opiece nad sierotami, lub też zajmują się pielęgnowaniem chorych. Wskutek tego wróciło kilkanaście zakonów, i z wyjątkiem Poznańskiego, osiadło w rozmaitych miejscach; znalazły się jednak one w bardzo krytycznem położeniu; bez funduszów i bez prawa korporacyjnego. Przeto katolicy zażądali od rządu—i po długich rozprawach sejmowych—otrzymali prawo, przywracające zakonom zabrane majątki i prawo korporacyjne.

Dalszem następstwem skończonego kulturkampfu był powrót wielu księży świeckich, którzy przez czas długi pozostawali na wygnaniu. Otwarto też znowu z wyjątkiem Poznańskiego, seminarya dyecezyalne, przed laty dziesięciu pozamykane i rozpoczęto prawidłowe kształcenie duchowieństwa, aby co najrychlej zapełnić luki, pozostałe po zmarłych kapłanach. Cały zaś kler obecny stoi pod kierownictwem swych światłych pasterzy i przy pomocy licznych stowarzyszeń, wszechstronną rozwija działalność, zmierzającą ku podtrzymaniu i wzrostowi życia katolickiego. Jako chwalebny objaw takiego życia tutaj, potrzeba uważać ten zapał wielki, z jakim obchodzono tu uroczystość jubileuszu Ojca św. i kilka katolickich zjazdów czyli zgromadzeń, w różnych prowincyach państwa Niemieckiego odbytych, na których przeważnie zajmowano się kwestyami religijno-społecznemi. Pierwsze zaś miejsce zajmuje walne zgromadzenie niemieckich katolików we Fryburgu, jako najświetniej reprezentowane przez licznych przedstawicieli wszystkich nieomal zakątków kraju. (D. c. n.)

SILNA WIARA
OBRAZEK WSPÓŁCZESNY
przez
JERZEGO BOŃCZĘ.
(Zdarzenie prawdziwe.)

Ale szwagier nie odstępował od niej bo widział, że jest prawie omdlewającą i wciąż nalegał wtykając jej ów nieszczęśliwy pakiet, kiedy dziewczę zdobywając się na ostatni wysiłek zawołało głośno:

— Odstąp się szatanie i nie kuś mnie! W Imię Ojca i Syna i Ducha Świętego — i pchnęła szwagra z całej siły tak, że zaledwie się nie przewrócił, a potem mdlejącym głosem wymówiła: — Ja chcę zostać katoliczką—i upadła na blizko stojącą sofę.

Zrobił się zaraz ruch w sali, bo myśleli, że umarła była tak bladą i siną prawie; woźny poskoczył po wodę do trzeźwienia, tymczasem urzędnik pisał protokół. Niedługo sam delegowany przystąpił do Andzi podał jej rękę i wprowadził do drugiego pokoju gdzie stara Rościszewska czekała na nią. Otworzył boczne drzwi i kiwnąwszy na dwóch policyantów kazał im odprowadzić ją do domu. Długo jeszcze trwało pisanie protokółu, a spiskowcy cicho szeptali naradzając się między sobą i kiwając głowami; protokół podpisali z lekceważeniem tak jakby go nie było i wyszli ze schodów hałasując, gdzie ich czekała wielka zgraja ciekawych, z którymi poszwargotali jeszcze jakiś czas i rozeszli się w ciemnościach po mieście.

Andzia powróciwszy do domu, długo przed obrazem Matki Boskiej modliła się, zanosząc się od płaczu, aż ją ledwie starzy uspokoili, obawiając się o jej zdrowie. Rano dostała gorączki i nie mogła ruszyć

się z łóżka, ale pomoc lekarska i młode siły dozwoliły jej w parę dni przyjść znów do siebie. Więc zaczęła prosić i nalegać państwa Rościszewskich aby chrzest mógł odbyć się jak najprędzej, ale pozwolenia jak nie widać, tak niewidać. Wyczekiwanie to było dla niej straszniejsze jak śmierć, bo przeczuwała że żydzi znów robią jakieś intrygi albo nowe oskarżenia; ostrożność więc w domu państwa Rościszewskich była jeszcze podwojoną; spodziewali oni się jakiegoś napadu lub zajścia; w każdej nowej figurze przechodzącej ulicą dopatrywali podstępnego szpiega i tak dnie upływały w trwodze i niepewności. Kiedy pewnego dnia a było to już w maju, zadzwoniono do mieszkania Rościszewskich; na odgłos dzwonka pośpieszyła staruszka i wprowadziła do sali młodą kobietę dość wykwintnie ubraną i bladego o czarnych oczach i włosach mężczyznę. Po zwyczajnych ukłonach, przybyła przedstawiła się że jest siostrą Andzi, a młody człowiek bratem.

— Czego sobie państwo życzycie — zapytała spokojnie staruszka.

— Byliśmy — odpowiedziała przybyła — u księdza proboszcza, ktory nam pozwolił widzieć się z naszą siostrą Andzią, która się znajduje u pani.

— Wielce żałuję, że to nie może nastąpić, bo właśnie wczoraj wyzdrowiawszy wyszła z naszego domu jako niedający jej spokojnego przytułku i zdaje się tejże samej nocy wyjechała gdzieś; ale ja zaraz poszlę do tej pani, u której ona często przebywała, to się dowiem z tamtąd gdzie się teraz udała; ma ona zwyczaj taki, że nie siedzi w jednem miejscu, ale ciągle zmienia miejsce pobytu obawiając się napadu.

Przytomna staruszka posłała sługę nie do jakiejś mniemanej pani ale do ks. proboszcza dowiedzieć się czy to prawda, że on ich przysłał dla widzenia się ze siostrą. Rościszewski umieścił prędko Andzię w szafie imitującej biurko z mnogiemi szufladami, tak, że nie przedstawiała na pozór żadnej kryjówki, a po prostu była miejscem na schowanie bielizny; tak załatwiwszy się ze swoją pupilką, oczekiwał na powrót służącej, którą spotkawszy we drzwiach dowiedział się, że proboszcz nie dawał podobnego zlecenia, zatem wykrył podstęp. Natomiast nauczył służącą aby do pokoju weszła i powiedziała, że Andzia wyjechała jeszcze w nocy na wieś, wymieniając jakąś daleką wieś, służąca też tak powtórzyła.

— A więc widzicie państwo, żejuż wyjechała — mówiła spokojnie staruszka.

— To nieprawda, ona tujest, widziałam ją w wieczóry przy świetle za firanką, co pani będziesz ukrwać, my ją musimy zobaczyć.

— Ależ proszę mnie wierzyć, że tu jej niema.

— Co to niema, jak to niema! — zawołał unosząc się głośniej brat — ona tu jest!

— Wtedy staruszka otworzyła drzwi do przyległego pokoju i prosiła aby wszędzie szukali gdzie im się podoba; tam siedział tylko pochylony nad gazetą Rościszewski w szlafroku, bo od kilku dni był chory.

— A co to, napad? — zapytał drżący.

— Tylko się nie unoś mężu, ci państwo chcą się przekonać naocznie, czy tu niema ich siostry.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Jeszcze o śmierci arcyksięcia Rudolfa.

„Wiedeń cały zamienił się jakoby w jeden wielki dom żałoby!“ — „Niewysłowionym jest smutek przejmujący tam wszystkie warstwy ludności. O tak głębokim, powszechnym smutku ten tylko powziąć może wyobrażenie, kto zna miłość, z jaką wszystkie ludy Austryi zwracają się ku swej monarszej rodzinie.“

Oto słów kilka z telegramów opisujących chwilę obecną w Wiedniu i Austryi, po nagłym zgonie ukochanego arcyksięcia Rudolfa. Śmierć ta uderzyła w serca jak grom z jasnego nieba, o czem świadczą wszystkie bez wyjątku nadchodzące wieści, nietylko z samej Austryi, lecz ze wszystkich stolic i krajów. Taką to przyjaźń, tak ogólny szacunek umiał sobie pozyskać młody następca tronu, szlachetnością uczuć, wykształceniem naukowem, rozumem, łagodnością, poglądami na sprawy ludzi i narodów, wolnomyślnemi wszystkiemi zaletami.

Arcyksiążę zahartowany ćwiczeniami wojskowemi, na łowach i podróżach, silnej budowy, zdrów i czerstwy od dnia 28-go stycznia bawił w ulubionym Meyerlingu na łowach w otoczeniu kilku przyjaciół. Gościł u niego książę Filip Koburski (szwagier arcyksięcia) i hr. Hoyos. Zwykle sam gospodarz wczesnym rankiem pierwszy stawiał się do wczesnego z łowcami śniadania, pilnując, by nie opóźniły się łowy. — W środę rano zgromadzili się już wszyscy — tylko nie było Rudolfa. W tem wpada sługa przerażony, że arcyksiążę leży martwy w sypialni na łożu. Było to między 7 a 8 godziną rano. — Hr. Hoyos pospieszył do Wiednia, do zamku, gdzie przebywała cesarska rodzina. Okropną wiadomość powzięła najpierw cesarzowa matka; ona udzieliła jej synowej i ojcu. Arcyksiążę Rudolf, cesarzewicz austryacki, ożenionym był z belgijską królewną Stefanią, z której pozostawia jedyną tylko młodziutką córeczkę Elżbietę. Nieboszczyk szczególną przyjaźń okazywał Polakom, zwłaszcza od czasu swego pobytu w Krakowie, gdzie z żoną doznał nadzwyczaj serdecznego przyjęcia — i odtąd też wielce pokochał Polaków.

Cesarz Franciszek Józef, po kilku godzinach spędzonych w niemej boleści zamknięty w komnacie, otrząsł się z rozpaczy i pospieszył później do Meyerlingu, do zwłok ukochanego syna.

W Wiedniu ustał bieg wszelkich czynności, stał się formalny zastój życia publicznego—nawet giełdę zamknięto i uniwersytet, — po ulicach tłumy stawały przerażone — smutek widniał na wszystkich twarzach.

W Peszcie, stolicy węgierskiej, wrzały jeszcze namiętności rozbudzone nową ustawą wojskową. Zwłaszcza młodzież i żywioły zawsze pohopne do wszczynania niepokojów, rażone boleśnie nadbiegłą wieścią o zgonie drogiego im arcyksięcia, natychmiast zaniechały wrzawy i wrogich swemu rządowi objawów.

Wspomnieliśmy już, jakie wrażenie sprawiła śmierć arcyksięcia w Berlinie. Marszałkowie izb w parlamencie, w izbie panów i poselskiej słowami współczucia dla domu austryackiego zagajali posiedzenia, zaznaczając zgon arcyksięcia jako stratę powszechną. Tem głębszą boleścią przejęła ta strata rodzinę królewską belgijską. Król i królowa zalali się łzami, opłakując niedolę córki, wdowy, arcyksiężny Stefanii. Królewska para podążyła do Wiednia na pogrzeb. — W Londynie książę następca tronu, osobisty, bardzo szczery przyjaciel zmarłego, zdrętwiał z przerażenia. — W serbskim Białogrodzie król Milan z drżącej ręki upuścił telegram zawierający wiadomość tę okropną, a spiesząc natychmiast do posła austryackiego, łkając tylko wyrażał słowa swego współczucia i smutku.

Z Rzymu Ojciec święty i król Humbert przesłali Franciszkowi Józefowi zapewnienia najgłębszego żalu.

W Paryżu z tego tytułu także wielka żałoba. Prezydent rzeczy pospolitej francuskiej p. Carnot wystosował odpowiedni telegram do cesarza Franciszka Józefa, a jeden z oficerów wyższych udał się do gmachu austryackiej ambasady, aby złożyć posłowi Austryi kondolacyjną wizytę (współczucia).

W Petersburgu również bolesne wrażenie wywołało doniesienie o nagłym zgonie arcyksięcia. Gazety tamtejsze obszerne mu poświęcają wspomnienia.

Prezydent związków szwajcarskich, pan Hammer, z polecenia całej rady związkowej wyraził cesarzowi Austryackiemu drogą telegraficzną najgłębsze współczucie w obec tak dotkliwego ciosu.

W niedzielę w nocy przeniesione zostały zwłoki z sypialni do kaplicy zmkowej — a w poniedziałek przystęp był dozwolony dla publiczności.

Pogrzeb odbył się dnia 5-go b. m. we wtorek, t. j. dziś, do grobów cesarskich w kościele kapucyńskim— nazajutrz, następnego dnia (we środę,) zapowiedzianem było nabożeństwo żałobne.

Cesarz życzył sobie, ażeby pogrzeb ten odbył się jak najskromniej. Kondukt więc żałobny udał się najkrótszą drogą do kościoła.

Na pogrzeb podążyło wielu książąt i monarchów. U wszystkich dworów ogłoszona żałoba.

Książe Walji, następca tronu angielskiego, z powodu że pogrzeb, według życzenia cesarza austryackiego, ma mieć tylko prywatnych arakter, postanowił nie jechać na pogrzeb.

O nagłej tak niespodzianej śmierci następcy tronu austryackiego, arcyksiążęcia Rudolfa, urzędowa gazeta austryacka, „Wiener Ztg.“ podaje następujące sprostowanie:

„Po otwarciu drzwi przemocą, ujrzało otoczenie księcia widok okropny. Książę leżał bez duszy na łożu. Sądzono więc, iż umarł na atak paralityczny.

Na telegraficzne wezwanie przybył do Mejerling prof. Widerhofer. Tenże sprawdził, iż powodem śmierci arcyksięcia była znaczna rana, zadana kulą rewolwerową w skroń. Kula rozerwała czaskę i spowodowała śmierć natychmiastową.

Tuż przy łożu, znaleziono w obrębie prawej ręki zmarłego rewolwer. Położenie broni nie pozostawia najmniejszej wątpliwości, że arcyksiążę sam sobie życie odebrał. Ponieważ służba ulokowana była w sąsiednich budynkach, a częściowo zamek opuściła, nikt strzału nie słyszał. Otoczenie księcia przypuszcza, iż popełnił on samobójstwo wskutek osłabienia umysłowego, którego powodem był upadek z koniem, jaki wydarzył się księciu w jesieni roku zeszłego, lecz który dotąd na życzenie księcia pozostał w tajemnicy.“

„Neue Fr. Presse,“ gazeta wiedeńska, w pierwszej chwili zaraz ogłosiła, że arcyksięcia znaleziono rano w łóżku nieżywego; i że śmierć nastąpić miała w skutek rany odniesionej nie wiadomo gdzie i kiedy. Numer ten za to skonfiskowano — a teraz pokazuje się, że gazeta ta nie była bez racyi.

Przegląd polityczny.

Sprawy sejmowe. — Na 29-tem posiedzeniu obradował parlament niemiecki w dalszym ci gu nad etatem rzeszy. Załatwiono jedynie pozycyą podatku cukrowego. Jeden z mówców zwracał uwagę na fabrykacyę cukru mączkowego i sacharynu i radził w danym razie, i aby dwa te przedmioty przemysłu cukrowego obłożyć zwykłym podatkiem. Następnie parlament wziął pod obrady sprawę podatku od okowity, którą atoli niezałatwił; odroczywszy sprawę tę na później. — Na dniu 31-m Stycznia parlament po rozbieraniu i wielokrotnem przemówieniu o sprawach afrykańskich, rozbierał wniosek d-ra Liebera tyczący się święcenia Niedzieli. Między przemawiającemi za tymże wnioskiem posłami, był też i p. Windhorst, który przedstawiał smutne następstwa, jakie niedzielna praca za sobą pociąga. — Następnie przemawiano jeszcze i za zniesieniem ceł zbożowych. — Debatowano i o rolnictwie jakby je podnieść należało. Między innemi kilkakrotnie przemawiał i poseł nasz p. Szmula za podniesieniem rolnictwa szczególniej na „Górnym Śląsku“, które to rolnictwo tu niżéj stoi jak gdziekolwiek indziej, a mianowicie w okolicach fabrycznych, gdzie pola podkopane, gdzie bydła nie można chować i t. p. wymieniał niedogodności, prosząc aby parlament zwrócić raczył na tą okoliczności swoją uwagę.

Berlińska „Börs. Ztg.“ donosi, że w dniu urodzin cesarza Wilhelma, cesarz rosyjski udzielił podsekretarzowi do spraw Zewnętrznych państwa, hr. v. Berchem, order ś. Anny kl. I., co ma bez wątpienia swoje znaczenie.

W sprawie Samoańskiej ciągle nadchodzą sprzeczne wiadomości. Według jednych, poseł niemiecki w Stanach Zjednoczonych hr. Arco miał przedłożyć prezydentowi Stanów wniosek rządu niemieckiego tej treści, że najlepiej będzie wszystko załatwić w Berlinie na wspólnej naradzie, na co —wnosząc z telegramu—zgadza się pono rząd amerykański. — Natomiast piszą inne gazety, także niemieckie, że rząd stanów wcale nie jest usposobiony pokojowo. Przeciwnie — gotów on wystąpić orężnie, i oto już wysłał cztery statki wojenne, albowiem bądź co bądź chce ocalić wpływ swój na Cichym Oceanie. — Anglii nie lęka się podobno Ameryka ona nie może pomagać Niemcom na Samoa, mając dosyć troski o to, żeby Kanada od niej nie odpadła łącząc się ze Stanami. O ile północna Ameryka — piszą dalej — przychylna była Niemcom w r. 1870 w czasie wojny francuzkiej, o tyle teraz żadnej dla nich nie żywi przyjaźni, widząc w Niemczech nazbyt wsteczne prądy.

Austrya. Przeorowie i przełożeni zakonu Świętego Benedykta w Austryi, powołani zostali na ogólną wielką naradę do Salzburga, która się odbędzie tamże w dniu 28 marca w celu wprowadzenia niektórych reform odnośnie co do reguły wewętrznej ich Zakonu.

— Następcą tronu austryackiego jest teraz, jakeśmy już w zeszłym Numerze wspomnieli rodzony brat cesarza Franciszka - Józefa, arcy-książę Karol — i syn jego Franciszek - Ferdynand, mający lat 26.

W Węgrzech, mimo wielu przeszkód i zaburzeń nad nowem prawem wojskowem, takowe jednak większością głosów uchwalone zostało.

Francya. — Parlament na żądanie p. Floqueta, prezydenta gabinetu, wyraził votum zaufania dla rządu 300 głosami przeciw 240. — Według depeszy z Hue, wielka rada i dwór w Anamie, obrały królem pretendenta Bunbuna, dziesięcio - letniego syna Puffuka. Rejencyą, aż do dojścia do pełnoletności młodziutkiego króla, sprawować będzie ks. Hoaiduk wraz z radą państwa. — Rezydent francuski w Hue zatwierdził ten wybór. — W stolicy i na prowincyi panuje spokój.

Holandya. Stan zdrowia królewskiego jest pomyślny.

Z Anglii donoszą, że Niemcy królowi Matafie na wyspach formalną wypowiedzieli wojnę; więc krajowcy tysiącami kupią się teraz około zagrożonego władzcy.

W Poznaniu dnia 20-go lutego r. b., o godzinie 11-tej przed południem odbedzie się na sali Odeum na Piekarach nr. 17. **Walny Wiec**, którego porządek obrad będzie następujący: 1) Zagajenie; 2) Wybór przewodniczącego i biura; 3) Sprawozdanie z czynności komisyi wiecowej; 4) Wybór nowej komisyi; 5) Sprawa szkolna; 6) Prywatna nauka języka polskiego i wykładu religii św.; 7) Sprawa wychodźtwa; 8) Sprawa oszczędności; Na wiec ten jak najuprzejmiej zaprasza wszystkich

rodaków z wszystkich ziem polskich.—Komisya Wiecowa. (Następują podpisy.) Tegoż dnia o godz. 10-tej zrana odbędzie się dla wiecowników tamże Msza św. w kościele św. Marcina.

— Bank ziemski w Poznaniu będzie mógł wkrótce rozpocząć swe czynności, albowiem podpisów na wymaganą przepisami sumę w dostatecznej wysokości, już dokonano.

Afryka i handel niewolników.

(Dokończenie.—Zob. Nr. 10.)

Musimy i to powiedzieć, że do niedawna tylko wybrzeża Afryki były znane, a o wnętrzu jej nikt w Europie nic nie wiedział, dla niezwalczonych prawie przeszkód przyrodzonych, jak np. szerokich i długich piaszczystych pustyni, lasów nieprzebytych, jakoteż ogromnych, a niespławnych rzek. — Jak zaś wielkie są te przeszkody, możecie sobie wyobrazić z tego, iż Afryka była znana od bardzo dawna, a przecież dla tych ogromnych przeszkód ludzie nie mogli zaglądać tam do wnętrza, tylko poprzestawali na poznaniu brzegów. Dopiero w naszem stuleciu, dzięki poświęceniu się śmiałych, a wytrwałych podróżników, jakimi byli: Livingstone, Speke, Burton, Schweinfurt, Cameron, Stanley, a szczególniej od tego ostatniego, dowiadujemy się częstokroć o bardzo bogatych w płody przyrody krajach i rozległych ziemiach, w których ludność jest prawie tak gęsta, jak tu u nas w środkowej Europie. Lecz wskutek ciemnoty i braku oświaty, panują tam straszne stosunki społeczne, a nawet ludożerstwo, to jest, iż ludzie ludzi pożerają. A czyn ten naturalnie popełniany jest przez ludzi dzikich; jakżeż więc mamy osądzić handel niewolników, prowadzony przez najoświeceńszy niby naród w Afryce, przez Arabów, a nawet i przez Europejczyków, Hiszpanów i Portugalczyków.

A czy macie wyobrażenie Kochani Czytelnicy, co to jest niewolnik afrykański? To jest istota na ziemi traktowana niżej zwierzęcia, bo zwierzę trzeba samemu wychować, trzeba go miernie używać, by ono jak najdłużej służyć nam mogło, gdy zaś niewolnika zawsze z łatwością dostać tam można. Los więc takich ludzi jest straszny, okropny. Kupują ich od handlarzy na targowicy jako bydło. A im silniejszy i zdrowszy niewolnik, tem drożej bywa płacony. Najwięcej takich niewolników idzie do Azyi i północnej Afryki, gdzie istnieją państwa mahometańskie, w których używanie niewolników dotąd jest w ogólnym zwyczaju.

Najzręczniejszymi łapaczami (łowcami) z pośród miejscowej ludności i najprzebieglejszymi handlarzami są Arabowie. Oni to ciągną z tego handlu ogromne korzyści, przeto starają się wszelkimi sposobami, by handel ten im się z rąk nie wymknął. Jednym z takich sposobów jest krzewienie i nawracanie murzynów na wiarę mahometańską, z pomocą której, rozdmuchują nienawiść dzikich do chrześcijańskich przybyszów. Aby więc zapobiedz wywozowi niewolników, wysyłają rok w rok państwa europejskie na wybrzeża Afryki swoje okręty w celu strzeżenia brzegów. Lecz nie wiele to pomaga, bo statki Arabów znajdują drogę podczas nocy i mgły. Przez zaciekłość murzynów w mahometańskiej wierze usiłują Arabowie wstrzymać Europejczyków od wkroczenia do wnętrza Afryki. Przez to właśnie wywołują do walki teraz całą Europę, która wysłała obecnie wielką flotę, a niezawodnie wnet wyśle także swe wojska do środka kraju, by zniszczyć ten związek (spisek), którego celem jest dalsze utrzymywanie handlu ludźmi.

Pomiędzy Anglią i Niemcami, jak nam już wiadomo, została zawarta pod tym względem umowa, do której przyłączyć się mają i Włochy i Francya.

KORESPONDENCYE „GWIAZDY PIEKARSKIEJ.“

Żołęże, pod Katowicami.

Szanowny Redaktorze! Posyłam i ja kilka słów do „Gwiazdy Piekarskiej,“ tego naszego pisma polskiego, o umieszczenie których uprzejmie proszę.

Szanowni Czytelnicy naszej ukochanej „Gwiazdy!“ nie dawno to jak począłem brać tę nową polską gazetę, a wyznaję szczerze, żem się dość już z niej dowiedział i wiele już doczytał o rozmaitych rzeczach, które się dzieją w świecie między rozmaitemi narodami z blizka i z daleka. Moi najmilsi Bracia! najważniejszem jest to, że człowiek dowiaduje się z niej najwięcej co się dzieje między narodem chrześcijańskim i polskim. Moi Kochani Czytelnicy, chociaż nie jestem uczonym, jednakże chcę tu podać do tego pisma naszego polsko-katolickiego. „Gwiazdy Piekarskiej“ nieco wiadomości i z naszej okolicy, abyście też wiedzieli, co się u nas dzieje. Wioska ta nasza była niegdyś w całej okolicy sławną, chociaż nie była ona bardzo wielką, ale dzisiaj mogę powiedzieć, że się już rozrosła i wygląda okazale bo też jest już w niej więcej jak jeszcze raz tyle narodu. Możecie wiedzieć z tego moi mili, że przed 10 laty była tu tylko jedna i to stara szkoła dla dziatek chrześcijańskich. A teraz już są dwie szkoły, a i trzecią by trzeba budować. Otóż możecie sobie wystawić, ile to już narodu musi być teraz w tej wiosce. A są też i niektórzy Boga-bojni, którzy wychowują swoje dziatki tak, jak Pan Bóg przykazał. Jednakże moi Kochani Bracia jak wiemy, że wiele jest wezwanych ale mało wybranych. Tak i u nas już od dawna w niedzielę nie było muzyki, a teraz już nie w jednej karczmie gra w niedzielę muzyka, ale we dwóch, bo by się naród oświecony w jednej karczmie nie pomieścił.

Jest tu też niedaleko naszej wioski kopalnia Kleofas, w której pracuje kilka naszych dziewcząt, a także kilka i z innych wiosek. Zarobek ich nie jest bardzo pański, — albowiem na szychtę (na dzień) zarobią tylko 70 fenygów. Przyznacie więc moi Kochani Czytelnicy, że to jest nie wiele, jednakże one nie wiedzą jak swój ciężko zapracowany grosz powinny oszczędzać. Nie mają one tu bowiem lekkiej pracy, bo muszą bezustannie 12-cie godzin pracować, a jeszcze niekiedy przy tej ciężkiej pracy i na śmierć są narażone, jak się to już niedawno temu przytrafiło. Moi Kochani Czytelnicy i Czytelniczki! nie będę ja tu pisał o tych, którzy mają dobrych rodziców i żyją też bogobojnie, ale chcę mówić o tych tylko, co to nosy do góry zadzierają.

Moi Kochani! Zauważcież sami, że taka dziewczyna, zarobiwszy te parę fenygów, co z nimi ma począć? przecież ona więcej zje jak zarobi, ale cóż z tego, kiedy co chce dziewczynka, to jej tego mamusia nie broni. To też jak się ją w niedzielę lub we Święto spotka to trudno i poznać. A poznawszy trzeba ją już jakoś tytułować. I to nie inaczej chyba, jak Fräulein (bo po polsku to ona w niedzielę nie rozumie.) Jest to coś podobnego jak to już wiecie o tych Fräuliczkach, co to na te Bergi chodziły i bardzo bym rad wiedzieć jeśli też one jeszcze tam chodzą. Przyznacie mi chyba moi kochani Czytelnicy, że matka tu najwięcej winna albo i ojciec. Była tu np. w naszej wiosce jednej Niedzieli w Styczniu muzyka, ale jak mówiłem nie w jednej karczmie lecz we dwóch, bo w jednej by im było ciasno. Tom też nieco się przypatrzył i przekonał naocznie co się tam działo. Otóż gdy nadszedł wieczór widziałem jak ściągały tam te miłosierne dziewuchy jedna za drugą jakoby jaskółki do swoich cieplic. Szła też i jedna pewnego górnika dziewczynka, z tejże wioski, z nosem ku ziemi spuszczonym, a wiem też dobrze, że jest członkiem w Różańcu świętym. Za chwilę szła i matka ze swoim mężem za nią do tego karczmiska. Matka stanęła między dziewuchami, a mąż jej wedle szynkfassu. Mąż coraz bardziej sobie zapija — matka zaś będąc niskiego wzrostu, i nie mogąc się dostać na przodek, to się aż na palce wspinała, aby jeno widzieć mogła, jak jej córka wybornie tańcuje. Po 10 tej godzinie mąż zawołał: żono pójdźmy do domu bo już jest czas! a weź też tę naszą córkę z sobą! — Co ty mówisz mężu? nasza córka dopiero się ma rozhukać a ty już ją chcesz do domu wziąć? Otóż to moi Kochani Czytelnicy i Czytelniczki przykład matki dla dziecka swojego macie. Mógłbym tu wiele więcej takich przykładów napisać, ale poprzestaję tymczasem na tym. I pozdrawiam wszystkich Czytelników naszej „Gwiazdy“ po wiele tysięcy razy.

F. B.

Wiadomości z blizka i z daleka.

Piekary, dnia 5-go lutego.

— Wicher zeszłotygodniowy połączony wraz z deszczem, który w dniu 1-m lutego i u nas dał się uczuć, porobił jak donoszą niemieckie gazety miejscami wielkie szkody. Swoją drogą z domów wiele dachów pozrzucał, mnóstwo gzymsów uszkodził, a w ogrodach łamał drzewa, gałęzie itp.

W Scharleju, właściciel domu, p. Ignacy Franielczyk, z żoną swoją Franciszką, obchodzili dzisiaj t. j. w dniu 5-tym lutego, **złote wesele.** Jubilat liczy 75 lat a zacna jego małżonka, jubilatka, ma lat 70. — Że zaś dziś odbierają życzenia od otaczającego ich koła przyjaciół — więc i my też łączymy nasze pozdrowienia dla nich, życząc, aby ich Bóg dobry wspierał dalej i obdarzał hojnie błogosławieństwy swojemi.

Królewska-Hutta. Do „Schles. Ztg.“ donoszą ztąd pod datą 30 Stycznia o hultajskiem weselu co następuje:

Na Klimzowcu górnik Krömer, który nie dawno co wyszedł z domu karnego (cuchthauzu) odprawiał, w zeszły Poniedziałek swoje wesele.

Policya podejrzywała Krömera o udział w kilku kradzieżach ostatniemi czasu w Bytomiu odbytych. Gdy więc goście przy uczcie weselnej siedzieli, odbyła ona nagle rewizyą domu i znalazła na zastawionych stołach butelki z winem i wódką jak i pudełka z cygarami, pochodzące z Bytomskich kradzieży. Skutkiem tego odkrycia aresztowano natychmiast Krömera jako też i na owem weselu będącego malarza Ligisińskiego, członka byłej bandy rabusiów Eliasza i Pistulkę, a który dopiero przed niedawnym czasem z domu karnego uwolniony, przesiedział tam lat 10, przekonano się bowiem, że i on (Ligisiński) w owych kradzieżach w Bytomiu brał udział.

Mikołów. (Straszny wypadek). Cztero-letni chłopczyk jednego z tutejszych rzeźników podawał pożywienie kozie, a ta ubodła go w tym czasie jednym rogiem i trafiła tak nieszczęśliwie w otwarte usta, że róg ten wyszedł chłopcu pod samem okiem.

Gliwice. Pociąg kolejny Gliwicko-Orzechowskiego toru uwiązł dnia 30 stycznia w śniegu tak, że nie mógł się ruszyć dalej. Dopiero po 1 i pół godzinnej niezmordowanej pracy, można go było w bieg puścić.

Koźle. Córka jednego z okolicznych mieszkańców, miała zwyczaj do ust brać zwykle igłę. Naraz igłę tę połkła — która znajduje się w wnętrznościach, niesprawiając jak dotąd żadnych jeszcze cierpień dziewczynce, ale co będzie dalej? — niewiadomo.

Głupczyce. (Nowa studnia). Po usilnej i gwałtownej pracy, udało się wreszcie inżynierowi p. Moris przebić warstwę kamienną do odpowiednią bo na 39 metrów głębokości, po za którą odkryło się silne zródło dostarczające 10,000 litrów na godzinę, bardzo dobrej i zdrowej wody do picia.

Wydmuchów, przy Miejskiej Dąbrowce. — „Pamiętaj, abyś dzień Święty święcił“.

Górnik D. święcił wprawdzie niedzielę, lecz przy wódce i piwie i to nieraz aż do późnej nocy, potem rozgorączkowany i rozpalony alkoholem położył się spać. Niedługo też począł się w konwulsyach zwijać, targając ubranie na sobie — a nie był w stanie ani jednego słowa przemówić. Przywołano lekarza, który mu przepisał lekarstwo. Jednakże i to nic nie pomogło. — D. nie mógł mówić i w takim stanie odwieziono go do lazaretu. — Nowa to znowuż przestroga dla lubowników alkoholu.

W Kucharach pod Ostrowem dnia 24-go b. m. znalazł chłopak ciało nowonarodzonego dziecka. Zawiadomił o tym sołtysa, a matkę zbrodniarkę wkrótce potem odszukano. Wzięta do więzienia, przyznała się do winy.

Wrocław. (Wypadek zakończony śmiercią.) W dniu 26-m stycznia, chłopiec 15-to letni, używany co posyłek w fabryce przy ulicy Seminaryjskiej, dzyściwszy lampy, padł nagle trupem na ziemię, i to pod maszyną piłej kołowej, będącej właśnie w ruchu. Że zaś na ciele jego nie dostrzeżono żadnych obrażeń, przeto sądzono z początku, że on chyba w skutek nagłego krwotoku zmarł. Jednakże następnie dokonana sekcya lekarska na jego ciele wykryła groźne wewnętrzne obrażenia, które mu koła maszynowe sprawiły, a które też śmierć na miejscu spowodowały.

— (Uwięzieni za kradzież). Pewnemu kupcowi tutejszemu przed 14-tu dniami zginęła w niewiadomy sposób rolka ze 150 markami. Następnie znów około 60 marek. Zastawione śledztwo wykazało, że kradzieży tych dopuścił się uczeń własny kupca tego. Młodego więc złodzieja aresztowano — i te ostatnie znikłe 60 marek jeszcze u niego znaleziono. Pierwszą zaś sumkę rozpuścił on już po restauracyach z wesołemi kobietami. — Jedna znów z niezamężnych niewiast chodząc pod pozorem znajomości po domach, dopuszcza się różnych wartościowych (cenniejszych) przedmiotów kradzieży — i to tak niespostrzeżenie że jej się to dotąd udawało. Ostatnio jednak gdy przywłaszczyła sobie zegarek i poszła go zastawić na imię pewnego zegarmistrza, w lombardzie przypadkiem ją poznano — przeto też domyślono się zaraz że zegarek ten skradzionym być musi i tym sposobem złodziejkę arestowano.

— (Zamiary samobójcze.) Pewien uczeń jednego z kupców wrocławskich, niejaki Marcin T., w wieku lat 16, skoczył dnia 30-go stycznia po południu, o godzinie 6-tej do rzeki Odry, chcąc się pozbawić życia. Jednakże przez nadbiegłych robotników dostrzeżony, wydobyty został. A jakkolwiek już bezprzytomnego, do życia jeszcze doprowadzono i na kuracyę do mieszkania odwieziono.

Tamże znów młody 20-to letni robotnik, we własnem mieszkaniu, za pomocą pistoletu chciał sobie życie odebrać. Nabił on pistolet śrutem i strzelił sobie wprost w usta. Że jednak śrut przy wystrzale się rozproszył, przeto nie pozbawił go życia, lecz okrył ciężkiemi ranami spalenizny na twarzy, zkąd wydobywa się nieustająca flegma. A także kilka ziarn śrótu wpadło mu i do gardła. Przyczyną targnięcia się na życie była pono rozpacz skutkiem długiej choroby. — Nieszczęśliwego odstawiono na kuracyę do szpitala Wszystkich Świętych.

Nad Berlinem, w dniu 2-gim lutego, t. j. w sam dzień Matki Boskiej Gromnicznej, około godziny 4-tej po południu przechodziła ciężka burza połączona z grzmotem i błyskawicami.

W roku zeszłym zabito tu w Berlinie 8420 koni na pożywienie ludności.

Bruksela 3-lutego. — Dzisiaj po południu z Namur odchodzący pociąg uderzył blisko Grönendal w filar mostowy tak silnie, że tenże natychmiast się zawalił. Lokomotywa, jeden wagon ładunkowy i cztery osobowe zostały strzaskane. Jak dotąd

znaleziono 14-tu zabitych, a około 50ciu ciężko rannych. Wysłano też natychmiast pociąg pomocniczy z lekarzami i służbę na miejsce tego nieszczęścia, a rannych odstawiono do Brukseli.

Ameryka. — Z Nowego Jorku donoszą, że w Bufalo na dniu 2-gim b. m., wynikł wielki pożar który zniszczył przeszło 40 domów, a pomiędzy temi kilka fabryk i faktoryi. Szkodę obliczają na 3 miliony dolarów (12 milionów marek.)

Rozmaitości.

— * **W Ameryce** stracono po raz pierwszy złoczyńcę za pomocą elektryczności. Przypadkowo był to Niemiec nazwiskiem Józef Reitsch, a skazany na śmierć za zamordowanie żony. Zanim przystąpiono do wykonania na nim wyroku śmierci, spróbowano tego nowego sposobu na cielęciu i na koniu, które to zwierzęta padły od razu, zabite prądem elektrycznym. Reitscha posadzono na drewnianem krześle o pochyłej poręczy, przymocowanem silnemi klamrami do podłogi, poczem przywiązano go rzemieniem do owego krzesła. Na szyję włożono mu pierścień metalowy, a głowę oparto o kulę metalową, poczem puszczono prąd elektryczny. Iskra elektryczna w przebiegu pomiędzy kulą a pierścieniem uderzyła w mózg i spowodowała śmierć zbrodniarza natychmiastową. Przy rewizyi lekarskiej, dokonanej na ciele, zauważono, że mózg był zupełnie krwią przesiąkły.

— * **Wicher Bora.** Z Tryestu (port austryacki nad morzem Adryatyckiem) donoszą, że tam w pierwszych dniach z. m. srożył się Bora (wiatr północny) tak silny, jak go najstarsi ludzie nie zapamiętali. Komunikacya nawet piesza na ulicach groziła niebezpieczeństwem życia, wicher bowiem porywał najsilniejszych i najcięższych ludzi i rzucał nimi jak piłkami. Nadto spadały co chwila na głowy przechodniów dachówki, gonty i inne przedmioty porwane przez wicher. Na przedmieściu St. Giovani pozrywał wicher z wielu domów całe dachy. W porcie (przystań) rzucił jednego z majtków w morze, gdzie biedak utonął. Ten sam los spotkał pewnego muzykanta, który porwany został z ulicy Muggia i także rzucony w morze, utonął.

(Nadesłane.)

Stare Dubeńsko, w styczniu.

Co to jest bieda?

(Ciekawa opowieść)

— * „Co to jest bieda drogi Ojcze? ciągle słyszę to słowo nietylko z ust nędzarzów błagających o wsparcie, ale nawet co dziwniejsza, między dworzanami daje się nieraz słyszeć to fatalne słówko. Kiedy kogo pociągniesz za język, aby szczerze skrytości serca swego objawił, zawsze znajdzie się na dnie nieszczęsne: bieda Mości książę!“

Tak się pytał pewien królewicz swego sędziwego ojca, nie kontent z siebie, że nie mógł pojąć tak pospolitego wyrazu. Troskliwy ojciec, chcąc jak najdokładniej odpowiedzieć na jego zapytanie, zaczął mu wykładać wszystkie rodzaje biedy, zacząwszy od królewskiej, idąc stopniowo aż do najnędzniejszego żebraka. Ciekawy królewicz słuchał jak o żelaznym wilku, nie mogąc pojąć słów ojca. Ponieważ zdaniem mędrców goszczących na królewskim dworze, miał pojęcie nader bystre i z wielkiem ich podziwieniem rozwiązywał najtrudniejsze polityczne i filozoficzne zagadnienia, korciło go tem bardziej, że nie czuje i niepojmuje tego, co rozumie najpospolitszy człowiek. Była to pierwsza przeciwność, na którą w życiu swem natrafił, zapalił się więc tem gorętszą żądzą dojścia prawdy, i postanowił jechać w świat i szukać biedy.

Nazajutrz oznajmił ojcu swe postanowienie, a ten jak nigdy, tak i teraz nie sprzeciwił się jego woli. Przygotowano wszystko do wyjazdu, wybrano najdzielniejszego rumaka (konia), ubrano go w złociste rzędy, drogiemi wysadzone kamieniami. Królewicz trzeciego dnia wstawszy rano i pożegnawszy się z ojcem, wsiadł na konia i ruszył w świat. Było to jeszcze bardzo rychło i nieznacznie z wilgotnego zmroku świt się wykradać zaczął; naokoło głęboka panowała cisza, tylko czasem spłoszona zakrakała wrona, zaszczekał szary lis wracając do jamy, lub zafurknął skrzydełkiem ranny skowronek, ulatując w górę, aby powitać wschodzące słońce. Królewicz choć nieco chłodnym wietrzykiem w swym zapale ostudzony, widząc pierwszy raz w życiu tak wspaniały majestat natury, zaspokoił tem bardziej powzięte postanowienie, że prędzej do domu nie wróci, aż swego celu dopnie. Jedzie więc daleko, daleko! już był dawno minął granice swego państwa; teraz zapuścił się w jakieś okiem nieprzejrzane puszcze, którym ciemne i ponure lasy tem więcej dodawały ponurości.

Nigdzie ani widnąć człowieka. Tylko zając niekiedy spłoszony szelestnym biegiem stępa, z kotliny poskoczy na bok, przysiadł dołku, stuliwszy słuchy, czekał póki jeździec nie przejedzie; albo ptaszek zaszeleścił, wlatując na inszą gałązkę. Królewicz zamyślony, ba może i nieco głodny, nie uważał już ani na zająca, ani na ptaszka, ani na inne piękności natury, ale ciągle wytężał wzrok naprzód, a myślą takowy wyprzedzał. Lecz ów dzielny rumak zwolna postępował, bo jakoś nieznacznie stępiała jego rączość, występować mu zaczęły coraz widoczniej żebra na wierzch; pomimo tego jednak wlókł się szkapina jak mógł, bo królewicz miał kolczaste ostrogi, któremi szeroko boki mu podziurawił, a i ostre gałęzie podrapały jego dawniej tak połyskującą sierść, iż zaczęła się jeżyć jak szczecina. Co gorsza, że i sam znużony już królewicz, draśnięty i skubnięty nieraz w gęstwinie, musiał często schylać głowę, a chociaż i nie zawsze uchodził szwanku, bo niekiedy giętka gałęź porządnie śmignęła go po dostojnym grzbiecie, lub co gorsza, zgięta o łeb konia, musnęła mu po samem nawet obliczu. Na domiar trudu straszny wicher zaszumiał jękiem po rozłożystych konarach wysokich drzew, a wycie wilków dodawało mu więcej jeszcze okropności i zgrozy. Nie wiele brakowało, a nasz królewicz byłby znalazł to, na co się był tak zawzięcie usadził, — gdy w tem naraz gęsty las przerzadzać się zaczął, coraz to większe jaśniały w nim łysiny, wiatr ucichł a nasz podróżny ujrzał się znowu na otwartem polu, na którem z dala widać było pasące się trzody. Widok to był dla niego zachwycający: kołysające się zielonem zbożem rozległe pola, dalej nieprzejrzane okiem łąki, na których długim rzędem postępujący z dala kosarze, jak gdyby sznur żórawi, cili bujną trawę, połyskując z dala kosami, i pobrzkując w takt osełką. Powietrze tchnęło miłą wonią, a ptaszki rozkoszniej niż kiedy indziej śpiewały, — i nie dziw, — bo mu w uszach dzwoniło jeszcze grobowe wycie wilków. (D. c. n.)

Ceny targowe we Wrocławiu.

Z dnia 5. lutego 1889.

		od Marek		do Marek.
Pszenica	za 50 klg.	8,15	—	9,05
Żyto	za 50 klg.	7,30	—	7,60
Jęczmień	za 50 klg.	[illegible],00	—	7,75
Owies	za 50 klg.	[illegible],55	—	6,85
Groch	za 50 klg.	[illegible],50	—	8,00
Kartofle za cent.		2,10	—	2,50
Masło za funt		1,20	—	1,30
Jaja za kopę		3,00	—	3,20
Siano za 50 klg.		3,40	—	4,00
Słoma za kop. a 600 klg.		34,00	—	36,00

Kurs pieniędzy urzędowy:

Ruble rosyjskie 2,17 Mk.
Floreny wagi austryackiej 1,68 Mk.
Franki 79 fen.

Redaktor odpowiedzialny: Stanisław Czerniejewski w N. Piekarach.—Nakładem: Fr. Schwider i St. Czerniejewski w N. Piekarach.—Druk Teofila Nowackiego w N. Piekarach.